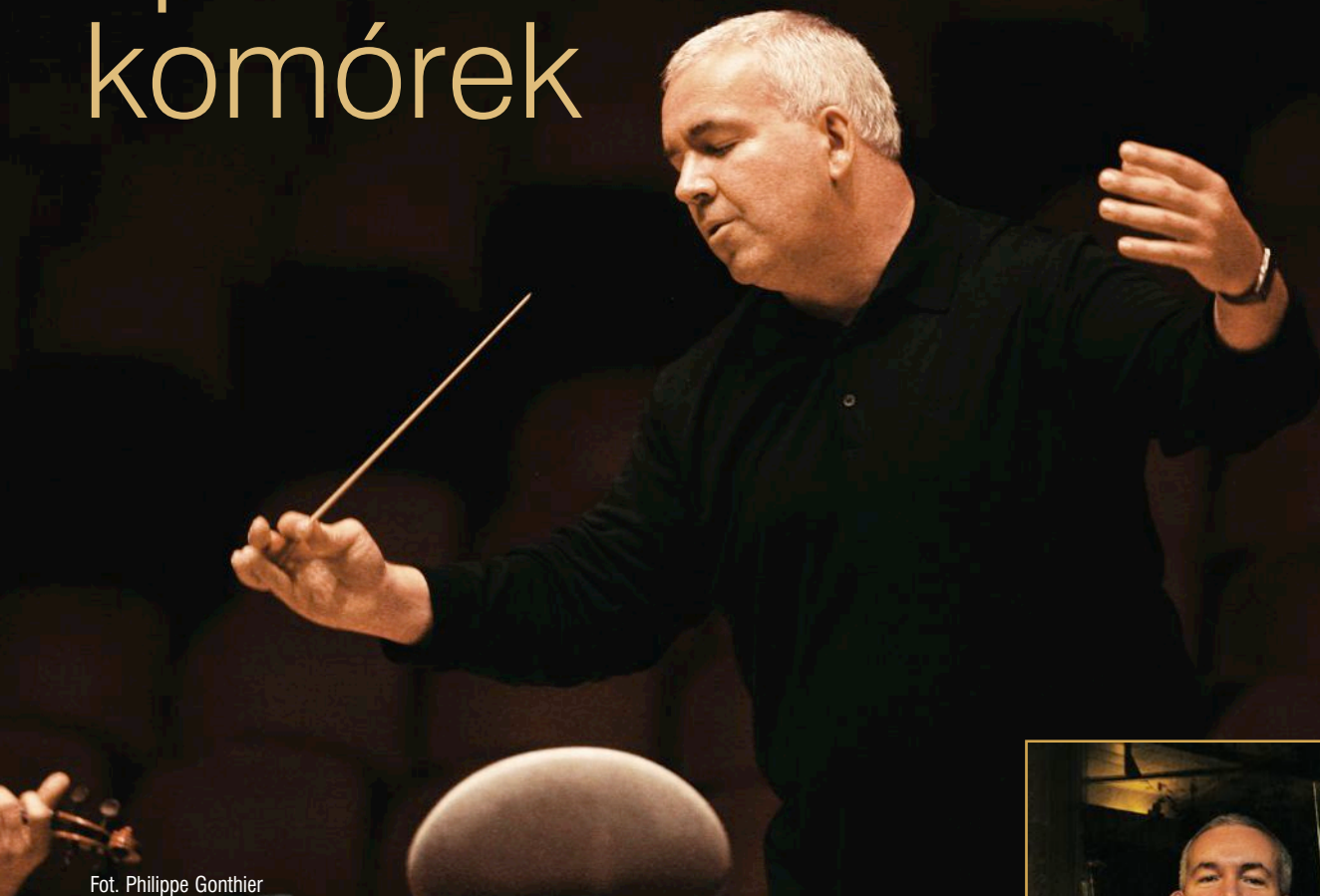


# Kryzys geniuszy i przekleństwo komórek



Fot. Philippe Gonthier

Z Marcem Minkowskim, dyrygentem i dyrektorem muzycznym orkiestry Sinfonia Varsovia, rozmawia Maciej Łukasz Gołębiowski

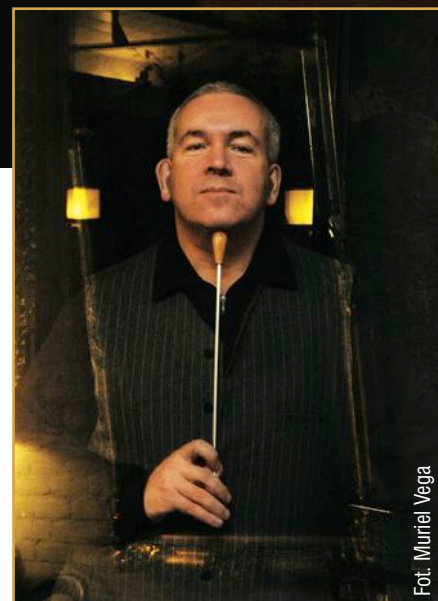
**MŁG:** Już niemal dwa lata pełni pan funkcję dyrektora muzycznego Sinfonii Varsovii. Co się udało, a co wciąż jest do zrobienia?

**MM:** Faktycznie, wczesną wiosną miną dwa lata, odkąd blisko współpracuję z Sinfonią Varsovią. Trudno się jednak pokusić o podsumowanie, bo w tym czasie nie mieliśmy zbyt wielu wspólnych koncertów i pracy nadal jest sporo. Najważniejsze, że świetnie się rozumiemy. Choćby dziś, gdy próbowaliśmy symfonię Beethovena, było to spotkanie ludzi, którzy znakomicie znają tę muzykę i umieją się dogadać co do jej ostatecznego kształtu. Dość powiedzieć, że odwołałem drugą część próby, ponieważ okazała się zbędna.

Myślimy już nawet o nagraniu kompletu symfonii Beethovena. Na razie czeka nas jednak praca nad pierwszą wspólną płytą. Będziemy ją nagrywać w styczniu.

**Co się na niej znajdzie?**

Recital poświęcony twórczości Gioacchino Rossiniego. Będziemy akompaniować fantastycznej młodej śpiewaczce – Julii Leźniewej. Uważam ją za potencjalną następczynię Cecilii Bartoli. Ma zaledwie 20 lat i skalę głosu, którą trudno zakwalifikować, bo śpiewa tak samo dobrze partie mezzosopranowe, jak i sopranowe. Niedawno wygrała dwa ważne konkursy wokalne – w Helsinkach i Sankt-Petersburgu, a ze mną śpiewała



Fot. Muriel Vega

już mszę h-moll Bacha. Wytwórnia Native wierzy w nią i postanowiliśmy nagrać wspólnie płytę z ariami z kilku znanych oper Rossiniego: „Cyrulika sewilskiego”, „Semiramidy”, „Kopciuszek”. Równie ważna dla mnie i orkiestry jest jak najszybsza przeprowadzka na Grochowską 272. Wiem, że muzycy trochę się obawiają ilości pracy, jaką trzeba włożyć, by budynki zajmowane przez wiele lat przez Instytut Weterynarii przekształ-

cić we wnętrza przyjazne sztuce. Nie sądzę jednak, by było to ponad nasze siły. Trzeba się tylko naprawdę mocno postarać.

Warszawa od dawna zasługuje na dużą salę koncertową z prawdziwego zdarzenia. Filharmonia Narodowa to wspaniałe wnętrze do muzyki dawnej na niewielkie składy. Kiedy jednak gra się tam repertuar symfoniczny z blachą i perkusją, brzmienie szybko staje się zbyt przytłumione przez kubaturę i akustykę. A przecież warto byłoby słuchać tu jak

utwór, w którym ważną rolę odgrywają nastrojowe fragmenty piano, został zagłuszony przez sygnały SMS-ów i dzwonki. W paryskiej Operze Bastille niektórzy ludzie potrafią nawet telefonować w czasie przedstawienia. Mam nadzieję, że w przyszłości w każdej sali koncertowej znajdzie się urządzenie skutecznie zagłuszające sygnał komórek. Ten, kto będzie je instalował, zbije majątek.

**Gdyby miał pan porównać swoje interpretacje muzyki dawnej**

nalnie miało być jedynie ścieżką dźwiękową do filmu i nie planowano wydania go samodzielnie. Byłbym szczęśliwy, mogąc zarejestrować dziś to oratorium na nowo. Byłoby znacznie spokojniejsze i z większym oddechem.

**Czy dziś może się nam jeszcze trafić taki geniusz, jak Mozart, Bach czy Beethoven? I czy zostanie doceniony?**

Dobrze pan wie, że odpowiedź brzmi: nie. Ale czemu tak jest, nie wiem. Wykonuję dużo muzyki współczesnej i poznaję ludzi, którzy ją robią. To talenty, ale nie geniusze. Być może wynika to z dziwnego statusu muzyki poważnej w XXI wieku. Gdybym miał szukać geniuszy w dzisiejszej sztuce, to najprędzej znalazłbym ich w świecie filmu – Stanley Kubrick, Charlie Chaplin, Roman Polański. To oni wynaleźli zupełnie nowe formy ekspresji. Wśród kompozytorów jest dziś tyle różnych stylów, koncepcji i tyle wzajemnych sporów, że trudno znaleźć kogoś, kto przekonałby do siebie ludzi, nie budząc wątpliwości. Być może kiedyś pojawi się nowy Mozart. Na razie musimy się cieszyć tymi, których mamy.

We Francji bardzo cenimy Pendereckiego, a jeszcze bardziej Bouleza. Samo wymówienie jego nazwiska robi wrażenie podobne jak wezwanie św. Marii Magdaleny. Wszyscy niemal kłękają z podziwu i szacunku. I dzieje się tak mimo tego, że jego twórczość jest bardzo indywidualna i kompletnie niekomercyjna. Nikt przecież nie będzie gwizdał na ulicy „Le marteau sans maître”.

**Jaki sprzęt hi-fi ma pan w domu i czego na nim słucha?**

Moje życie to w znacznej części czas spędzony w podróży. Bywa, że dwa tygodnie w miesiącu jestem poza domem. Jednocześnie słucham wielu płyt. Przygotowując wykonanie jakiegoś dzieła, chętnie poznaję inne interpretacje, zanim wykrystalizuje się moja własna wizja.

Jakiś czas temu odkryłem urządzenia marki Tivoli Audio i wciąż nie mogę się nadziwić, jak w tak małym pudełku udało się zamknąć tak bogate brzmienie. Jednocześnie są to tak piękne przedmioty, że pasują praktycznie do każdego wnętrza i dodają mu klimatu. Mam spory dom, a w nim kilka tych wspaniałych urządzeń. Często też zabieram je w podróż. Kiedyś zdarzyło się jednak, że zapomniałem odtwarzacza Tivoli, a musiałem posłuchać nagranych materiałów i wybrać wersję przed ostatecznym mon-



Fot. Mirosław Piętruszyński

najczęściej zagranicznych orkiestr symfonicznych w typie Berlińcyków, Wiedeńcyków albo New York Philharmonic. Publicność jest spragniona kontaktu z takimi zespołami. Wystarczy spojrzeć, ile osób kupuje ich płyty.

**Słyszałem, że w czasie koncertu w Krakowie wyprosił pan z sali człowieka, któremu zadzwonił telefon. Odważnie.**

Prawdę mówiąc, nie pamiętam, ale mogło tak być. Dzwoniące telefony są dla koncertów tym samym, czym grypa A/H1N1 dla ludzi. To ogólnowiatowa epidemia, z którą trudno się walczy. Pamiętam niejeden koncert kompletnie zrujnowany przez dzwonek telefoniczny. Kiedyś w Sztokholmie nagrywałem płytę na żywo i mimo że kilkakrotnie ogłaszano prośbę o wyłączenie telefonów, kilka z nich jednak zadzwoniło. W Rosji kłapą okazała się próba „Pelesa i Melizandy” z publicznością. Ten delikatny

**do konkurentów – Pinnocka, McCreesha, Gardinera, to co pana różni od nich najbardziej?**

To skomplikowane. Jestem wielbicielem Gardinera i Harnoncourta. Często się z nimi nie zgadzam, ale to, co robią, robią wspaniale i chętnie ich słucham. Czasami ludzie mają złudzenie, że moje interpretacje są szybkie i ryzykowne. Tylko częściowo mogę się z tym zgodzić. Dla muzyki jestem może kimś takim jak Quentin Tarantino dla filmu. Nie znaczy to jednak, że nie potrafię, czy nie chcę tworzyć spokojniejszej atmosfery i łagodniejszych brzmień. Dowodem na to jest moja wersja Bachowskiej mszy h-moll.

**To prawda. Za to jej przeciwieństwem jest zagrany w tempie pociągu TGV „Mesjasz”.**

Nagranie „Mesjasza” powstawało dość dawno temu i w trudnym czasie. Orygi-

tażem. Kupiłem wtedy odtwarzacz Bose i poza tym, że brzmiał kompletnie inaczej, to jeszcze niezwykle głośno. Sprawdził się jednak jako dobrej klasy źródło i pomógł mi ocenić jakość brzmienia tamtej realizacji.

Głośniki Bose podłączyłem też do mojego komputera i muszę stwierdzić, że oferują chyba najbardziej eleganckie i pełne brzmienie, jakie słyszałem z tego

których pracuję. Nie chcę być widzem baletu menedżerów, którego obsada zmienia się co miesiąc, ani czuć na sobie oka wielkiego brata, który siedzi za biurkiem gdzieś w Nowym Jorku i wydaje kompletnie niezrozumiałe, a zarazem niepodważalne decyzje. Oczywiście doceniam lata naszej współpracy. Gdy zaczynałem, byłem bardzo dumny i szczęśliwy, że mogę być częścią tak zna-

**zaczynał pan karierę od gry na fagocie. Nie tęskni pan za nim?**

Przez 15 lat nie tęskniłem w ogóle. Ale w ubiegłym roku zgodziłem się wystąpić z okazji jubileuszu jednego z kolegów, z którymi kiedyś grałem w kwartecie. To było fantastyczne przeżycie! Pół roku później zdecydowaliśmy się zagrać pełny koncert. Bałem się jak diabli, ale wyszło dobrze. Idąc za ciosem, przygotowuję „Koncerty brandenburskie” Bacha z moją orkiestrą Les Musiciens du Louvre, którą będę dyrygował, grając jednocześnie partię fagotową. Oczywiście zbyt wiele lat minęło, abym się zdecydował na karierę solową i wykonywanie koncertów fagotowych, ale partie orkiestrowe to coś, w czym znów odnajdę się z przyjemnością.

**Jak widzi pan przyszłość wykonawstwa muzyki dawnej? Mieliliśmy już „Mesjasza” na zespół 100-osobowy i na 20-osobowy. Co nas czeka?**

Angielska tradycja wykonawstwa oratoriów Haendla w XIX wieku zna przypadki, kiedy „Mesjasza” śpiewało nie 100, ale nawet 5000 ludzi. Z drugiej strony niektórzy po prostu przesadzają. Zespoły tak małe jak 20 osób nie były nigdy przez Haendla wykorzystywane. Do tego chętnie zatrudniał tych samych śpiewaków, którzy wykonywali dzieła operowe, więc ich głosy na pewno nie były ciche ani delikatne. Dziś staramy się dotrzeć jak najbliżej do oryginalnej idei kompozytora. Do tego, jak sobie wyobrażał dzieło, które tworzy. To jak odnawianie starych budynków albo obrazów. Żyjemy w czasach, w których ludzie lubią się odnosić do historii. Być może robimy to przez pryzmat współczesnej wiedzy, ale idąc z duchem tamtych czasów i okoliczności. Jeśli zdecydowałem się zrobić Bacha, powierzając partie chóralskie pojedynczym śpiewakom, to dlatego, że z dokumentów wiemy, iż kompozytor nigdy nie dysponował prawdziwym chórem. Miał tylko kilku śpiewaków i z nimi musiał pracować nad kantatami, oratoriami i pasjami.

**Jak przebiega nauka polskiego? Obiecał pan szybko go opanować?**

Wstyd i hańba po prostu. Mam pokaźny zestaw książek do nauki, ale kompletnie nie miałem czasu się za to zabrać. Wierzę jednak, że taki moment nadejdzie. Polscy współpracownicy na pewno nie dadzą mi spokoju. Proszę mi życzyć powodzenia!

**Trzymam kciuki i dziękuję za rozmowę!**



Fot. Mirosław Pietruszyński

typu źródeł. Poza tym mam w domu zestaw stereo firmy Rega. Brzmi bardzo analitycznie i to mi odpowiada.

**Przejście z dużej wytwórni DG do stosunkowo małej Naive to rzadko spotykany krok u artystów pańskiego formatu. Zdradzi pan powody tej decyzji?**

Gdy zaczynałem karierę, zostałem zaangażowany przez największą wówczas francuską wytwórnię płytową – Erato. Dziś rolę lidera we Francji przejęła właśnie Naive, nie jest więc aż taka mała. Poza klasyką wydaje sporo płyt z lepszym repertuarem i nieźle na tym zarabia.

Wśród artystów współpracujących z Naive są m.in. Carla Bruni i Marianne Faithfull. Nie mogę na razie zdradzać szczegółów, ale w najbliższych miesiącach szykują się kolejne transfery wielkich gwiazd światowego formatu właśnie do tej wytwórni. Z Deutsche Grammophon odszedłem, ponieważ zależy mi, by móc widzieć i poznawać ludzi, dla

nej wytwórni, ale życie idzie naprzód. Dziś mam inne priorytety.

**Co jest wyjątkowego w Naive?**

Jedną z najważniejszych cech tej wytwórni jest przekonanie, że płyta powinna nie tylko zawierać piękną muzykę, ale też zostać wydana w równie pięknej oprawie. Ich okładki i książeczki są wspaniale ilustrowane i wydane z najwyższą starannością. Chodzi o to, by kupowanie płyty upodobić do nabywania książki. Niedługo na rynku ukaże się moje kolejne nagranie dla Naive, zawierające kompozycje trzech twórców, których rocznicowe daty przypadają w tym roku – Haydna, Purcella i Haendla. To także coś niezwykłego, bo szefowie wielkich wytwórni praktycznie nigdy nie zgadzają się, by na jednej płycie pokazywać repertuar różnych kompozytorów. W Naive nie ma tego problemu. Ważniejsza jest sztuka niż marketing.

**Dziś wszyscy widzą w Marcu Minkowskim dyrygenta, ale przecież**